

czna, tak dojrzałe i jasno przedstawiona przez autora recenzowanej pracy, posiada wiele frapujących i z gruntu nowoczesnych propozycji, jak teoria historycznych prawd warunkowych, które historyk rozpoznaje dopiero przez odniesienie do ponadczasowych kategorii Prawdy, Dobra i Piękna²⁴, awangardowa na tamte czasy teoria przemilczeń²⁵, dowartościowanie w badaniach historycznych – dawno przed Mirceą Eliade – etnografii i mitu²⁶, postulat uzupełniania brakujących źródeł znajomości procesów historycznych²⁷ i wreszcie podstawowe założenie metodyczne, które metodę widzi w zaangażowaniu woli, „a co za tym idzie – całej osobowości badacza, w procesie poznawczym”, co z kolei „implikuje konieczność dowartościowania całej sfery poznania intuicyjnego”²⁸. W ten sposób Norwidowe „przybliżenie” jako antyteza „systemu” staje się doświadczeniem historii. Daje to niebagatelną szansę historykowi, zgubionemu dziś w gąszczu metodologii i literatury dziejoznawczej. W tej propozycji uzyskuje on prawo do pełnej wolności w odczytywaniu ze źródeł historii jej najpełniejszego sensu.

Do tych metodologicznych oryginalności dodaje ks. Dunajski w następnych rozdziałach bardzo klarowną, spójną wizję Norwidowej „pieśni historii”, która niemal w każdym elemencie potrafi fascynować swą odkrywczością i „wgraniem” w światopogląd chrześcijański. Na uwagę zasługuje zwłaszcza „odnalezienie” Ducha Świętego działającego w historii (parabola „bryły dziejów”²⁹) i antropologia, wskazująca na działanie Boga w historii „przez człowieczość”³⁰.

Nowości te nie są jednak tak wyraźnie czytelne w samych pismach Norwida. Ich zharmonizowanie i przejrzysta kompozycja są dziełem ks. Dunajskiego, który właśnie w „uprawianiu” pola semantycznego, komentowaniu, scalaniu i prezentowaniu całości wykazał kunszt dobrego teologa i polonisty. Przykładem, jak dalece „pomaga” on Norwidowi scalać jego światopogląd, jest chociażby próba uporządkowania nie dopracowanych przez poetę pojęć „wojny” i „walki” w paraboli „dziejowego zaciągu”³¹ czy rozgraniczenie „energii” i „siły” w jego koncepcji dynamiki dziejowej³², nie mówiąc już o odczytaniu zupełnie dla laików niezrozumiałych tekstów o „Metodzie”³³ i wielu innych.

W sumie ks. Dunajski udowodnił za Norwidem, że „historia nie cierpi próżni”. Jego książka na ten temat wypełnia poważną lukę w naszej wiedzy o miejscu historii w naszym chrześcijańskim światopoglądzie. Wszak „pieśnią żywą zostać ona powinna”!

Józef Fert – NORWID W PERSPEKTYWIE INTERPRETACYJNEJ

Cyprian Norwid. Interpretacje. Pod redakcją Stanisława Makowskiego. Z prac Instytutu Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Warszawa 1986 ss. 328.

Książka, o której będzie tu mowa, reprezentuje wydawniczy plon jubileuszu norwidowskiego. O roku 1983 – w sto lat po śmierci Norwida – można pomyśleć, i bez dwu-

²⁴ Tamże s. 57.

²⁵ Tamże s. 59–62.

²⁶ Tamże s. 55–57.

²⁷ Tamże s. 47.

²⁸ Tamże s. 36.

²⁹ Tamże s. 105–111.

³⁰ „Pieśń człowieka”. Tamże s. 153–161.

³¹ Tamże s. 121–125.

³² Tamże s. 83.

³³ Tamże s. 36.

znaczości. „uczuliśmy poetę, aż miło!” Większość naszych uniwersytetów złożyła także dowody zainteresowania poetą (liczne sesje). W ciągu najbliższych lat pojawią się książki norwidowskie – wyraz zbiorowej aktywności intelektualnej; tu jednak wątpliwość: książek o Norwidzie pojawiło się ostatnio rzeczywiście niemało, ale może zastanawiać i niepokoić niewielki udział wypowiedzi jednostkowych, przeważają prace zbiorowe, wynik – najczęściej – sympozjów.

Książka posesyjna stawia przed wydawcą szereg problemów: czy np. ma przedstawiać „całość” obrazu spotkania naukowego, czy dokonać selekcji? co zrobić z zapisem dyskusji, która zwykle towarzyszy referatom i nierzadko stanowi najlepszą część zbiorowych refleksji? w jakim stopniu referaty kierowane do druku mają ulec przetworzeniu? itd.

Otrzymujemy tedy książki rozmaicie powiązane ze swym pierwowzrostem, czyli sesją, z której pochodzą; książka zatytułowana: *Cyprian Norwid. Interpretacje* (nb. czytelnik może pomyśleć, że zawiera ona interpretacyjne dokonania Norwida) reprezentuje typ esencjonalny: tylko referaty (i to nie wszystkie) oraz wstęp i podwójne zakończenie: Stanisława Makowskiego – redaktora tomu – sumujące treści sesji, oraz Zofii Mitosek – o sztuce interpretacji. Edycji towarzyszą indeksy: nazwisk, dzieł Norwida oraz wybranych utworów innych – przywoływanych w tekstach – autorów.

Wydanie *Cyprian Norwid. Interpretacje* posiada autokomentarz (uwagi Makowskiego i Mitosek), prócz tego – przedstawione w swej postaci sesyjnej w sprawozdaniu Marka Busia („Studia Norwidiana” 2:1984 s. 106–110) – ma za sobą trochę historii.

Co scala ten zbiór interpretacji? Odsunąwszy fakt, iż prace te zaprezentowano na sesji warszawskiej 21 i 22 IV 1983 r. pod tym samym tytułem, wypada stwierdzić, że wybór pojemnej formuły genologiczno-metodologicznej „interpretacje” okazał się niezbyt szczęśliwy: 20 zebranych w książce interpretacji osuwa się w nieokreśloność, i nie są w stanie temu zaradzić wysiłki Makowskiego i Mitosek, próbujących umieszczać rzecz „w interpretacyjnej perspektywie”... Czy więc należy unikać publikacji tego typu książek, jako z góry skazanych na amorficzność, w których „źle się czują” zarówno teksty, jak i autorzy antologijnie (i – niestety – przypadkowo) zestawieni? Jeśli sądzić na podstawie tej książki, to tak. Formuła „oszczędnościowa” takiego wydawnictwa nie jest szczęśliwą wytyczną ani dla wydawcy, ani dla czytelnika (chyba że pójść jeszcze dalej w tym kierunku i wybrać interpretacje najlepsze pod każdym względem i np. udostępnić czytelnikom tom skromniejszy objętościowo, ale za to doskonalszy). Tu warto było chyba jednak pozwolić sobie na ogłoszenie „całości”, łącznie z dyskusją towarzyszącą referatom.

Sesji warszawskiej wyznaczono zadanie: „Jak czytać Norwida?” Marek Buś powiada we wskazanym sprawozdaniu, że na to pytanie „[...] same obrady odpowiedzi nie dały i dać chyba nie mogły, pokazały natomiast wielość możliwych postaw wobec utworów Norwida i zaskakującą różnorodność zainteresowań badaczy” (s. 106). Jak czytać Norwida? – pytania takiego książce postawić nie można, mimo kończących rzecz prac: *Jaki Norwid? Stanisława Makowskiego i Jak interpretować? Zofii Mitosek*. Zdecydowanej większości autorów takie nad wyraz ambitne zadanie po prostu nie przyświecało: piszą oni na ogół bez wielkich fanfar, jak Norwida czytają (czy więc jest to zbiór „prywatnych” lektur naszej współczesnej polonistyki, czy też może jednak głęboko skrywane pedagogizowanie odbiorcy Norwida?), a nawet na ile jest im poeta bliski w sensie nie tylko estetycznym, lecz także – a może i przede wszystkim – ideowym (wywołało to nawet gest zniecierpliwienia w jednym z podsumowań: „Ta sakralizująca uniwersalizacja

działa poety, zacierająca jego dziewiętnastowieczną historyczność, aktualizująca poetę w sposób dosłowny, wykracza tu i ówdzie poza granice naukowego postępowania” – s. 303).

Nie tylko na tej sesji (i nie tylko na kartach tej książki) daje się zaobserwować zjawisko „ideologizacji” współczesnych sądów literackich; tu „katalizatorem” takich sądów stał się Norwid: poeta niezwyklej syntezy wartości intelektualnych, estetycznych i moralnych, poeta nie rezygnujący z własnej emocjonalności. Odpowiada taki poeta współczesności, to widać.

Przejdźmy do szczegółowego opisu książki. Dobór treści bardzo obiecujący – oddający większość literackich doświadczeń Norwida; analizy obejmują poezję, poematy, dramaty i prozę; dopełniają rzecz trzy prace z zakresu dziedzictwa Norwida w poezji współczesnej: w dziełach Czechowicza, Baczyńskiego i Jastruna; w tym kręgu można umieścić jeszcze prace Wojciecha Jekiela i w pewnym stopniu – Jerzego Axera (o współczesnym aspekcie translacji klasycznych).

Liczba prac w poszczególnych działach zdradza aktualny stan zainteresowania dorobkiem Norwida: zdecydowana przewaga interpretacji lirycznych (dysproporcję tę jeszcze wyraźniej widać było na sesji) i stosunkowo nieliczne prace o poematach i dramatach; ale też jest to wyraz naturalnej odporności interpretacyjnej „dużych” from literackich (poemat, dramat trudniej też „opisać” i zinterpretować w sesyjnych limitach czasu).

Dział liryki przedstawia się następująco: Mariana Tatary rzecz o *Adamie Krafcie*, Wojciecha Jekiela o *Pieśni od ziemi naszej*, Jadwigi Puzyniny i Barbary Subko o *Początku broszury politycznej...*, Jerzego Axera o przekładzie *Z Horacjusza. Ad Pompejum. Do Pompejusza*, Stanisława Makowskiego o *Sonecie dla Marcelego Guyskiego: „Męża jeżeli posąg wywiodłeś z kamienia”*, Barbary Krydy o wierszu *Co robić?* i Aliny Siomkajto o *Tezie (na Katedrę Literatury)*.

Dwie z tych prac zasługują na uwagę szczególną. Praca Mariana Tatary, sytuująca wiersz o Krafcie (no, właśnie: Kraft czy Krafft; Niemcy podają Kraft, więc może należałoby im w tym względzie uwierzyć?) na planie rozwoju warsztatu poetyckiego Norwida; badacz wskazuje na te elementy poetyki *Adama Kraffta*, które są oznaką dojrzałości artystycznej poety, a więc sposoby wyrażania przeżyć (estetycznych, moralnych itd.), owo Norwidowskie usuwanie się w cień przedmiotu, początek drogi ku syntezie, ku paraboliczności; tu również ujawnia się Norwidowski sposób traktowania gatunków literackich („krypto-list poetycki”) i języka poetyckiego (nb. Tatar formułuje tu nieco pochopne domniemanie na temat „upotocznienia” zbanalizowanego w sensie artystycznym wyrażenia „kamienny pacierz”; b a n a l n y artystycznie nie jest przecież przez to samo p o t o c z n y, s. 13). Powiada Tatar: „W tym miejscu dokonano się największe odkrycie Norwida [...]. Odnalazł sposób, który pozwalał łączyć różne sfery rzeczywistości, ujawniać nowe warstwy znaczeń ukryte pod powierzchnią potocznych zdarzeń, rzeczy i czynności, ujawniać pełne tajemniczości drugie dno” (s. 18).

Dokonano się tu więc „przejście od alegorycznego ujmowania świata w młodzieńczych utworach do tworzenia własnego systemu zespolenia zjawisk powierzchniowych z głębiej ujmowaną rzeczywistością ukrytą pod powłoką życia” (s. 21). To „osiągnięcie” Norwida nie jest oceniane jako jednoznacznie pozytywne, kryło bowiem w sobie „niebezpieczeństwa [...] przesady w dopatrywaniu się podwójnych znaczeń, tam gdzie ich nie ma, oraz możliwości niepotrzebnego zaciemniania sensu wypowiedzi [...]” (s. 22).

Pracę Tatary – w stosownych proporcjach – należy umieszczać w tym ważnym nurcie refleksji norwidologicznej, który reprezentują studia Zofii Szmydtowej (np. *Program i dyskusja literacka we wczesnych utworach Norwida, Norwid wobec włoskiego odrodzenia*) czy Zofii Trojanowiczowej (*Rzecz o młodości Norwida*).

Druga interpretacja szczególnie w tej książce się wyróżniająca to praca dwu autorek z Pracowni Słownika Języka Cypriana Norwida – Jadwigi Puzyniny i Barbary Subko o *Początku broszury politycznej...*; przynosi ona zarówno efekty podróży w głąb tekstu, odślaniającej mniej i bardziej ukrytą złożoność (paradygmatyczność różnych poziomów tekstu), jak również dopełnienie komentarza Juliusza W. Gomulickiego: chodzi o polemiczne nastawienie tekstu względem konkretnych historycznych opinii politycznych. Interpretacja *Początku broszury politycznej...* ześrodkowana jest na opisie mechanizmu perswazji, który jest tu głównym czynnikiem krystalizacji artystycznej utworu; czystość opisu i prostolinijność interpretacji, nie kamuflujące trudności ani Norwidowskich sprzeczności, każą powtórzyć za Zofią Mitosek ocenę: „wzorowa” (s. 311).

O innych interpretacjach zebranych w tej części książki nie piszę szerzej nie dlatego, iżby nie były tego warte, lecz z tej przyczyny, że ciążą one raczej ku poetyce rozbudowanego komentarza, opisującego wybrany aspekt rzeczy, niż interpretacji w znaczeniu ściślejszym. Tekst poetycki traktowany wówczas może być (i najczęściej bywa) jako źródło problemu, który badaczka zaintrygował. Przynosi to zwykle nie tylko pogłębione ujęcie wybranego zagadnienia, lecz także sprzyja potencjalnej interpretacji „całościowej”. I tak na przykład praca Jerzego Axera o Norwidowskim przekładzie ody Horacego *Ad Pompejum (Carmina. Liber alter, VII)*: „O ty! co ze mną, w straszliwej potrzebie”, próbuje wykazać niezwykłą trafność (i „nowoczesność”) translacji – i wbrew dotychczasowym opiniom, które przypisanie przez Norwida losów „małego” Pompejusza, czyli Pompejusza Warusa (Pompeius Varus), losom Pompejusza Wielkiego (Pompeius Gnaeus) składały na konto poetyckiej licencji (recte: roztargnienia), sugeruje rozmyślnie „pomieszanie” imion w celu uzyskania tym głębszego efektu ironii i aktualności politycznej. Rzecz pokazana pasjonująco, aczkolwiek nie można po jej lekturze całkowicie wyzbyć się podejrzania o przypadkowość Norwidowych asocjacji.

Podobnie komentatorsko-objaśniający, acz szerzej zakrojony, jest tekst Stanisława Makowskiego o *Sonecie* dla Marcelego Guyskiego. Autor przytacza wiersz z autografu, co jednak nie zostaje wykorzystane interpretacyjnie; różnic między edytorskim odczytaniem Makowskiego a lekcjami Gomulickiego sporo; Makowski ich nie komentuje, a szkoda, bo sądząc z poziomu korekty całego tomu można się wahać, czy na przykład w w. 14 mamy do czynienia z emendacją („Że nie była ta prawda” – Gomulicki; „Że nie była to prawda” – Makowski) czy z „literówką”. Oprawa edytorska wchodzi wprawdzie w obszar opisu, ale zbyt nieśmiało. Skoro już o błędach mowa, to dwukrotnie przytrafiło się w tej pracy skażenie cytatu; ze względu na specjalną złośliwość „chochlika drukarskiego” w tych przypadkach podaję prawidłowe brzmienie odpowiednich wersów; na s. 78 w cytacie z *Lapidariów* jest:

I ten, co długo imał;

ma być:

I ten, co dluto imał;

Na stronie 80 w cytacie z wiersza zaczynającego się od słów: „Powiedz im, że duch odbrzmiał” – jest:

Więc ty mi rzeknij, że żywot i słońce

ma być:

Więc ty im rzeknij, że żywot i słońce.

Kilka innych potknięć adiustacyjno-korektorskich omówię globalnie dalej. Wracajmy do spraw zasadniczych. Wiersz dla Guyskiego nazywa Makowski „poetycką rozprawką o sztuce i kobiecie” – temu aspektowi obserwacji pozostaje w zasadzie wierny w całej pracy.

Podobnie klucza – od jednego razu otwierającego drzwi tajemnicy – szuka w swej pracy Barbara Kryda; jest nim Norwidowskie sformułowanie „Mszadz i e j ó w”, którym autorka dotyka perspektywy interpretacyjnej historii narodowej. O wierszu *Co robić?* powie się stosunkowo niewiele, no bo – według autorki – „Te konstatacje wyrażone są w tekście wprost [...]”, co niejako zwalnia od kontynuowania śledztwa.

Alina Siomkajło rozważa interesujący problem „fraszkowości” tekstów Norwida. Wartościowych spostrzeżeń tu nie brakuje, ale podane zostały językiem nader hermetycznym, nadmiernie obciążonym funkcją poetycką, choć na przykład w doczytywaniu intencji autorskich nie pozostawiającym niedomówień, jak np.: „Wiersz atakuje w czambuł nawet potencjalnych adwersarzy Norwida” (s. 109).

Również interpretacja *Pieśni od ziemi naszej* Wojciecha Jekiela jest komentarzem i jakby „ciągim dalszym” Norwidowskiego rozważania problemu „prawdziwej ojczyzny” (s. 33). Szczególnym miejscem tej pracy jest przywołanie – i odczytanie – dwu interpretacji literackich motywu „prawdziwej ojczyzny”: Żeromskiego w *Nawracaniu Judasza* oraz Małaczewskiego w opowiadaniu *Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica*. Pomijając niezbyt szczęśliwą obronę „mesjanizmu Norwida” (sformułowanie Cywińskiego), co jest mimo wszystko grubym anachronizmem, praca odznacza się doskonałym wycuciem problemu historii idei czasów poromantycznych.

Część drugą książki stanowią interpretacje poematów Norwida. Andrzej Mierzejewski dokonał wieloaspektowego opisu *Promethidiona*, który odczytał jako apologię sztuki, nie tyle w sensie metaforycznym, ile poprzez rozległy (dość ogólnikowo przedstawiony) kontekst dziejów dialogu i apologu jako gatunków fundamentalnych dla chrześcijańskiego piśmiennictwa patrystycznego. Praca Mierzejewskiego jest również wydobywaniem głównie idei, nieco dalej pozostawiono problem: jak ta Norwidowska „Prawda-Sztuka” jest wyrażana, ale też „unikanie” tego typu rozważań ciąży nad całą książką, naturalnie – z wyjątkami.

Druga interpretacja Norwidowskiej epiki wierszowanej poświęcona jest *Assuncie*. Paweł Siekierski wysunął bardzo kuszącą koncepcję klucza interpretacyjnego, który pozwalałby odczytywać ten – jak powiada – „należący do najbardziej ważkich światopoglądowo utworów Norwida” (s. 134) poemat w kategoriach „ideologicznych” jako traktat filozoficzno-teologiczno-antropologiczny. Równocześnie Siekierski zaprezentował bardzo udane czytanie dzieła w kategoriach „filozofii przestrzeni”. Szkoda tylko, że mało widoczny jest tu aspekt estetyczny dzieła. Jeden z wymiarów rekonstruowanej przestrze-

ni gra rolę szczególną: jest nim ruch bohatera skontrastowany z nieruchomością pozostałych elementów świata przedstawionego – interpretator nie wyprowadził jednak wszystkich konsekwencji ze swego fascynującego spostrzeżenia; nie poprowadził do końca swej „alegorezy” (kim jest w takim czytaniu Bohater, kim Assunta?).

Trzecią część *Interpretacji* wypełniają prace nad Norwidowską dramaturgią. Sławomir Świontek interpretuje dramaty – ze szczególnym uwzględnieniem *Aktora* – w kategoriach „teatru świata”; interpretator bardzo wnikliwie i konsekwentnie (może zbyt konsekwentnie) sprawdza przydatność tego „klucza” w czytaniu dramatów poety powstałych w dziesięcioleciu 1862–1872, szczególnie dla rozwoju teatralnej świadomości Norwida ważnym. Zamyka analizę odkrycie w dramacie tezy („sztuka z tezą”); a więc i tu do głosu dochodzi Norwid-ideolog.

Romana Taborskiego „glosa” do „*Wstępu*” do „*Pierścienia Wielkiej-Damy*” wykazuje – wbrew temu, co sądził i głosił Norwid – że nie był on ani twórcą, ani prekursorem na naszym gruncie gatunku dramatycznego nazwanego przez niego „białą tragedią” („wysoką komedią”, „haute-comédie”). Praca Taborskiego, bogato udokumentowana, rozwija jeden z ważnych wątków współczesnej świadomości teatralnej, w której Norwid zajmuje w dalszym ciągu szczególne miejsce.

Obok liryki najbardziej interesująca okazała się dla badaczy „proza” Norwida, której omówienia zajmują czwartą część książki (liczbowo i objętościowo prawie dorównuje działowi lirycznemu). Użyłem przy wyrazie „proza” cudzysłowu bez ironii, ale ten rozdział twórczości poety jest chyba najmniej genologicznie wyważony i filologicznie opisany, cóż bowiem jest tu „proza”: list, „wykład” filologiczny („wzorzec czytania” utworu), nota polityczna, salonowa anegdota epistolarna, „klasyczna” nowela i wreszcie szkic autobiograficzny... Oto proza! Pojemność tej formuły otwarła możliwość rozległych i niekiedy równie gatunkowo nieokreślonych „interpretacji”.

Praca Zbigniewa Sudolskiego omawia *List do Konstancji Górskiej z 19 maja 1862 roku* Autor na przykładzie tego tekstu wykazuje zasadność traktowania listów poety jako rozprawek epistolarnych. Analizie kompozycyjnych i ideowych własności tego listu towarzyszy poprawka edytorska: przywrócenie w części pierwszej pierwszego akapitu – zgodnie z edycją Przesmyckiego (i zgodnie z autografem) – wyrażenia: „– W roku 1848 –” (u Gomulickiego w PWSz 9, 35: „W roku 18[51] –”; inna też interpunkcja). Praca Sudolskiego uzasadnia – dziś już upowszechnione – przekonanie, iż listy Norwida należą do osiągnięć prozatorskich, i że jako takie – uwzględniając ich wymiar artystyczny – należałoby je interpretować.

Eugeniusz Czapplewicz analizuje Norwidowskie studium *Do M... S... O „Ballady nie”* stanowiące *Dodatek* do drukowanej wersji wykładów poety *O Juliuszu Słowackim* z kwietnia – maja 1860 r. Czapplewicz skupił się głównie na następujących sprawach: 1) jakie przyczyny tkwią u korzeni „rozbioru” *Ballady*? 2) czy Norwid potrafi interpretować poezję (Słowackiego)? 3) jaką „technikę” interpretacji poeta zastosował i co ona przyniosła? To trzecie zagadnienie jest w pracy najpełniej i najciekawiej przedstawione; Czapplewicz sugeruje, że Norwid posłużył się „od nowa” alegorezą, i posłużył się w sposób godny uwagi do dziś.

Kolejna praca: Andrzeja Fabianowskiego o *Philoteecie*, jest próbą określenia rysów Norwida w szczególnym aspekcie refleksji politycznej, a mianowicie w odniesieniu do stosunków polsko-rosyjskich. Autor pozwala sobie niekiedy na zbyt grube charakterystyki i uogólnienia, jak np. w ocenie – rzekomo Norwidowskiej – ówczesnych wpływo-

wych polskich czasopism; innym – nie wiem, komu go przypisać – brakiem jest sposób przytaczania wypowiedzi poety; jeden błąd szczególnie przykry, bo odwraca sens wypowiedzi – na stronie 203 w. 1 od dołu jest: „odepchnąć ją [Rosję – przyp. mój, J. F.] od Azji”, a powinno być: „odepchnąć ją do Azji”. Wnioski końcowe tej interpretacji imputują Norwidowi oglądanie się na łaskawy sąd „późnego wnuka”, co w odniesieniu do polityki, a więc dziedziny zdominowanej szczególnie przez doraźność, wydaje się zdecydowanym nieporozumieniem.

Pracę Wincentego Grajewskiego, piszącego o *Archeologii*, można wziąć za przykład dobrego humoru naukowca: wie on dobrze, na czym polega zabawa literacka, i raz po raz „robiąc oko” do czytelnika wygrywa swą rzecz na „klawiaturze implikatur” (s. 211).

Jeszcze inna tonacja zharmonizowała Marka Adamca wypowiedź na temat artystycznej autobiografii, przeznaczonej do projektowanego w ubiegłym wieku słownika artystów polskich. Adamiec nie boi się mocnych określeń, pokazując, jak owa autobiografia stała się „źródłem osobliwego skandalu”: jak to Norwid „narzuca czytelnikowi nie tylko język, ale także specjalny system aksjologiczny, który winien być przezeń uznany. Powiedzieć można, że w dyskretny sposób tekst ten t e r r o r y z u j e w ł a d z ę s ą d z e n i a o d b i o r c y” (s. 233). Czyżby terrorysta Norwid doczekał się wreszcie stosownego odkrywcy? Drugą część obszernego i z prawdziwym talentem napisanego szkicu wypełnia uzasadnianie, jak to „surowy krytyk [tj. Norwid – przyp. mój, J. F.] początków «kultury masowej» jednocześnie sam biegle posługiwał się jej technikami zniewalania odbiorcy przez precyzyjne posługiwanie się figurami retorycznymi” (s. 245). Czy Adamiec wie na pewno, po której „stronie” chciałby się znaleźć? Norwidofilia mu nie odpowiada, acz fascynuje Norwidowska „technika zniewalania”; norwidofobia też, zdaje się, nie całkiem, bo przecież nęci „funkcja perswazyjna”... Chyba jednak mamy tu do czynienia z przypadkiem uwielbiania przez zniesławianie.

Obszerne i udane omówienie noweli *Tajemnica lorda Singelworth* wyszło spod pióra Bogdana Owczarka. Jednym z kluczy interpretacyjnych, użytych tu do otwarcia sensu dzieła, jest pojęcie przypowieści: „Nowela przybiera niepokojący (sic!) kształt przypowieści” (s. 213); następną „miarą” tekstu staje się „para opozycji semantycznych: czystość – nieczystość oraz góra – dół” (s. 215); w ten sposób odczytuje Owczarek semantykę tekstu (wskazując tu na *Świat wartości Norwida* Edwarda Kasperskiego jako źródło inspiracji). Dziwi mnie „podsumowanie” tej dobrej interpretacji, myśl jakby z obcej półki: „Jest coś paradoksalnego i melancholijnego zarazem w pisarstwie i poglądach Cypriana Norwida. Bieg historii rzeczywistej obnażył raczej słabość owych ideałów [ideałów Norwida – przyp. mój, J. F.], niż je potwierdził” (s. 223). I tu jednak wypetza skądś widmo (czy antywidmo) Norwida w „typie A + M³” (zmodernizowane – czas robi swoje – „borowianum”: A = anachronizm, M³ = maniackalne manipulowanie marksizmem).

Ostatni wreszcie rozdział *Interpretacji* zawiera trzy szkice z kręgu „poetyckich dzieziczeń”. Jan Witan omawia *Dom świętego Kazimierza* Józefa Czechowicza. W swoich „głosach do poematu” pokazuje, jak ważny udział w rewindykacji sztuki Norwidowskiej mają najwrażliwsi jej odbiorcy – poeci, a wśród nich Józef Czechowicz, artysta, który tak znacząco odcisnął się na współczesności. Kilka sformułowań Witana budzi sprzeciw, ale są to na szczęście rzeczy drugorzędne: opinia, że Norwid żył „w przytułku” w całkowitej izolacji, należy do modernistycznej rupieciarni pierwszych biografistów (inspirowanych zapewne przez mistrza „zniewalania i perswazji”). Trudno się też zgodzić na for-

mułę, że Dom Św. Kazimierza był „hańbą i... dobrodziejstwem tej [tzn. polskiej] literatury” (s. 259); brzmi to atrakcyjnie, prawda też, że żył tu Norwid wśród „Getów i Scytów”, ale przecież nie mniej „getyjska” i „scytyjska” była dla niego cała współczesność. Dom św. Kazimierza to było jednak autentyczne schronienie dla tego i innych rozbitków.

Interesujące dywagacje (właśnie „glosy”) na temat związków Baczyńskiego z Norwidem przynosi szkic Andrzeja Gronczewskiego pt. *„Bohater” i inne wiersze Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*. Te bogato udokumentowane spostrzeżenia nużą jednak nadmierną rozlewnością językową i zbytnią „wynałazczością” terminologiczną, co prowadzi niekiedy do zaniku czytelności, np. „Zasięgowi tytułu odpowiada charakter dzieła” (s. 269); „Baczyński realizuje testament Norwida” (s. 268); „Milknie rycerz-gwałtownik, który nie potrafi uszanować owej retardacyjnej mechaniki istnienia” (s. 275) itp.

Andrzej Zieniewicz analizuje *Rękopisy Norwida* Mieczysława Jastruna. Czytanie wiersza wybitnego poety i zasłużonego norwidysty poprzez przeświecającą w nim tradycję norwidowską prowadzi rzeczywiście do „odczytania” – Norwidowskiego, tzn. etycznego. Szkoda, że studium Zieniewicza zesześcieliło liczne błędy, w tym nawet takie, które uniemożliwiają zrozumienie intencji autora (np. s. 293 w. 11–9 od dołu) lub rażą stylową obcością, jak np.: „U Norwida ów międzyczas, między Charonem a Chrystusem ma wymiar kolosalny” (s. 294) – terminologia sportowa, jako żywo, zupełnie nie na miejscu!

Skoro na utyskiwania „schodzi rzecz”, to dokonajmy pod tym kątem sumarycznych oględzin książki. Odnoszę wrażenie, że „obsługa techniczna” dzieła nie wypełniła zadania w sposób należyty. Wiele tu niedopatrzeń stylistycznych (możliwych do usunięcia w pracy redakcyjnej), bardzo nietrafny jest sposób podawania cytatów: nie zaznacza się np. stosownym nawiasem opuszczeń tekstu, przekształca się interpunkcję, „swobodnie” operuje małymi i dużymi literami itp. Podaje się przy tym źródło – edycje Gomulickiego; no więc jak to jest z filologiczną wiernością wobec źródeł? Zdarzają się uchybienia rażące w sensie składniowym, np. „Trzeba tu może powiedzieć dla tych” (s. 207); „Obok oryginalnego interpretatora pojawił się ponadto Norwid” (s. 300) itp. Wiele w tej książce błędnego „drobiazgu”, który psuje smak całości, np. jeden z wersów poeta rzekomo „wyjaskrawił odmiennym drukiem” (s. 105) – rzecz jednakże dotyczy rękopisu; „kompilacja” zmieniła się w „komplikację” (s. 244), „dopowiadający” – w „odpowiadający” (s. 248); „przestrzeń niepalących [tj. niepalnych – przyp. mój, J. F.] rękopisów” – w coś innego, bo w „przestrzeń nie palących rękopisów” (s. 296); w zdaniu Nehringa o Norwidzie zwrot: „niezrozumiałych uniesień” zmienił się na „niesamowitych uniesień” (s. 297) itp. Zdałaby się książce errata.

Na zakończenie kilka uwag o pracy wprawdzie tylko pośrednio korespondującej z tematem książki, ale możliwej do wykorzystania w norwidologii. Myślę o szkicu Zofii Mitosek pt. *Jak interpretować?* Autorka wychodząc od refleksji na temat „sztuki interpretacji”, sformułowanej teoretycznie przez Maya i Staigera, rozważa składniki „klasycznej” interpretacji; która winna zmierzać do określenia znaczenia poprzez badanie: 1) struktury tekstu, 2) okoliczności jego powstania, 3) recepcji. Według Zofii Mitosek: „W naszym tomie niewiele jest prac realizujących wprost taką «sztukę interpretacji»” (s. 308).